Rok VII. Kraków-Podgórze, Sroda 2 Czerwca 1909 Nr. 122

3 Cena Numeru centy w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięczna w Krakowie 1 K. 50 h. (już z dostawą do domu); na prowincyi z przesyłką pocztową 1 Kor. 50 hal. — Prenumerata za granicą 1 mrk. 50 f., 2 fr. 1 rs.
POJEDYNCZE EGZEMPLARZE NABYWAĆ MOŻNA WE WSZYSTKICH AGENCYACH PISM I NA WSZYSTKICH DWORCACH KOLEJOWYCH.

NOWINY

Dziennik niezawisły demokratyczny illustrowany.

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 hal., za każdy następny raz 12 hal., drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu, (minimum 50 hal.). Nadesłane za wiersz petitowy 50 hal. spody na każdej stronie po 3 Kor. — Załączniki 20 Kor. za tysiąc.
Inseraty prowadzi w swoim zarządzie p. M. Hupczyc.
Administracya „NOWIN“: ul. Wiślna L. 2, otwarta od godziny 8 rano do godz. 8 wieczorem.

Na Lwów Skład i Ekspedycya: Agencya Sokołowskiego, Pasaż Hausmana L. 2.

Redakcya i Administracya „Nowin“: Kraków, ul. Wiślna L. 2, Tel. 340. Ekspedycya „Nowin“ ul. Wiślna L. 2.

REDAKTOR NACZELNY: LUDWIK SZCZEPAŃSKI.

Wiadomości ustnie, telefonicznie i listownie przyjmuje Redakcya (Tel. 340) od godziny 9 rano do godziny 7 wieczorem w biurze ulica Wiślna L. 2. Rękopisów nie zwraca się.

„NOWINY“ wychodzą codziennie wieczorem o godzinie 5-tej. — Cena numeru 3 centy w Krakowie i na prowincyi.

Dość już tego!

Dnia trzeciego czerwca zbiera się Izba posłów.

Z tej okazyi należy stanowczo żądać sanacyi stosunków w Kole polskiem. Stosunki te są dziś bardzo przykre i zawichrzone, co wielce szkodliwie odbija się na powadze Koła i w następstwie na interesach kraju.

„Nowiny“ nie są pismem partyjnem, nie służą interesom stronnictw (ani osób, do których się niekiedy redukują rzekome interesy stronnictw), słowa nasze przeto są wyrazem opinii tych szerokich sfer, dla których polityka nie jest sama w sobie celem, lecz środkiem dla obrony interesów nie stronnictw, nie jednostek, ale kraju. Od dłuższego czasu dzienniki nasze są przepełnione skargami na rozstrój Koła polskiego i namiętnymi atakami na przywódców. Wiceprezes Koła p. Stapiński prowadzi przeciw prezesowi Koła kampanię w tonie i stylu wysoce gwałtowną, osobistą i tak nieraz przewrotną, że tylko gorszy czytelników; politycznemu faktowi i rozumowi generalissimusa ludowców niezbyt to korzystne wystawia świadectwo.

Akcyą p. Stapińskiego kierują z ukrycia politycy konserwatywni — zaczem całe Koło jest widownią ustawicznych intryg i machinacyj, wojny wszystkich z wszystkimi..... Na zewnątrz waśni te paraliżują wpływ Koła polskiego, dyskredytują je w oczach rządu. Pan wiceprezydent Koła nie waha się wobec ministrów i wobec innych stronnictw bagatelizować powagi swych kolegów i po cichu zapewniać o bliskim upadku prezesa; że takie postępowanie nie przyczynia się do zwiększenia powagi i wpływu Koła, każdy zrozumie.

Trzeba raz kategorycznie powiedzieć: dość tych wichrzeń. Izba posłów jest rozbita na stronnictwa i frakcye, sytuacya parlamentarna jest nadzwyczaj skomplikowana, Koło polskie miałoby wielką rolę do spełnienia, mogłoby być decydującym czynnikiem ale pod warunkiem, że będzie solidarne, karne i rozważne. Nie podobna zgodzić się na to, aby jeden z wiceprezydentów na własną rękę pertraktował z innemi stronnictwami, intrygując przeciw prezydyum.

Czy obecny czy inny prezes dzierżyć będzie ster polityki w Kole, solidarność na zewnątrz musi być bezwarunkowo przestrzegana, prezes, który w każdej ważnej sprawie zasięgać winien opinii Koła i do niej się stosować, musi wobec rządu i stronnictw mieć powagę, opartą na karnej solidarności. Kto tę powagę podkopuje, działa na szkodę kraju.

Sądzimy, że sprawę tę należy w Kole polskiem wytoczyć i upomnieć kogo trzeba, że zasiadanie w prezydyum Koła i kierownictwo wielkiem stronnictwem nakłada pewne obowiązki, których lekceważyć nie wolno. Co innego było prowadzić opozycyę *a outrance* i „jednać sobie czytelników, by rosła siła na stańczyków“ — co innego jest być wiceprezesem Koła. Polityczny *savoir-vivre* nie może być obcym wiceprezesowi.

* * *

Interesujące rewelacye p. t.: „Wichrzenia Stapińskiego w Kole“ zawsze pełen temperamentu ks. Stojałowski zamieszcza w „Wieńcu“ i Pszczółce“:

„Poseł Stapiński wszystkie swoje warcholstwa i napaści na posłów-kolegów w Kole polskiem stara się pokryć tem, że *on jeden z ludowcami* broni w Kole lud polski przed podatkami, a lud bośniacki przed wyzyskiem żydowsko-madyarskim — a to wszystko jest *nieprawdą i obłudą*.

Najpierw bowiem *nie było* jeszcze ani sprawy banku bośniackiego, ani nie był ministrem dr Biliński, gdy p. Stapiński zaczął myśleć o obaleniu prezesa dr Głąbińskiego i ministra Abrahamowicza.

Wiemy o tem dokładnie, bo w styczniu b. r. wysłali ludowcy ks. Żygulińskiego do ks. Stojałowskiego, a obiecując mu dobrą posadę w Banku ludowym, żądali, aby razem z swymi kolegami dopomógł „ludowcom“ do obalenia prezesa i ministra w Kole polskiem. Ks. Stojałowski zapytał najpierw: dlaczego ta zmiana ma nastąpić, skoro niema do niej na razie (było to w styczniu b. r.) żadnych powodów? Na to ks. Żygulński nie umiał podać *żadnego powodu*.

Wtedy ks. Stojałowski postawił drugie pytanie: „Kto ma być, w miejsce usuniętych, wybrany?“ Ks. Żyguliński oznajmił, że: „prezesem ma być obrany dr Kozłowski — a ministrem dr Dulęba!“

Ks. Stojałowski poznał tedy z wymienienia tych nazwisk, że ludowcy chcą stańczykom usłać drogę do objęcia na nowo przewodniczącej roli w Kole polskiem. Albowiem p. dr Kozłowski od urodzenia i od czasu, odkąd występuje politycznie, zawsze nieprzerwanie działał nietylko jako konserwatysta, ale nawet jako zacofany, a przytem nadzwyczaj uparty klerykał — i jako taki był wydelegowany przez stańczyków na prezesa centrum. Dr Dulęba zaś jest wprawdzie posłem miejskim i zaliczał się zawsze do demokratycznych posłów, lecz jako człowiek bardzo uprzejmy i grzeczny, zawsze był mile widziany u wszystkich — i miękki wobec konserwatystów.

Wobec tego ks. Stojałowski oświadczył, że za posadę w Banku dziękuje, a co do rzeczy porozumie się z kolegami. Gdy zaś wszyscy koledzy oświadczyli się przeciw takiej zmianie na korzyść stańczyków — ks. Stojałowski więcej o tej sprawie nie traktował, ani z ks. Żygulińskim, ani z żadnym innym ludowcem.

Owszem widząc, że ludowcy w Kole polskiem „chcą przywrócić rządy szlacheckie“ posłowie chrześcijańsko-ludowi wszyscy zaczęli usilniej nalegać na to, ażeby posłowie miejscy pogodzili się między sobą i zbliżyli do posłów *szczerze* ludowych i utworzyli w Kole „Związek narodowo-ludowy“ przeciw związkowi: „*ludowcowo-szlacheckiemu*“, dążącemu do oddania na nowo steru spraw w Kole i kraju stańczykom“.

Z KRAJU.

Zakopane przed sezonem.

(Ruch w Zielone święta. — Komunikacya kolejowa. — Fatalna aura. — Przygotowania na sezon. — Nowy st. komisarz p. Janowicz. — Woźnice, policyanci, szalet i chodniki. — Automobile).

Zielone święta zwabiły mnóstwo osób do Zakopanego; z uznaniem powitać trzeba zarządzenie dyrekcyi, która zdecydowała się wyprawić w sobotę popołudniowy pociąg, natomiast przywtórzyć trzeba gorzkim skargom pasażerów, jadących nocnym pociągiem, którzy formalnie gnietli się w wagonach. Czemu nie dodano jeszcze wagonu? — Wogóle też życzyćby sobie należało, aby dyrekcya wypuszczała już obecnie jeśli nie codziennie, to przynajmniej w każdą sobotę ów popołudniowy pociąg „sezonowy“, zaś z Zakopanego niedzielny pociąg nocny. Obecny rozkład pociągów nie odpowiada potrzebom publiczności i odstrasza wielu od wycieczki do Zakopanego.

Tegoroczne Zielone święta przyniosły fatalny zawód turystom. Od piątku przez oba dni świąt lał deszcz ulewny: temperatura była jednak wcale wysoka, mgła przesłaniała góry. Mimo niepogody kilkunastu zapalonych taterników wybrało się przecież w góry — przez Zawrat (jeszcze śniegiem zasłany) do Morskiego Oka. — Przez oba dni świąt w restauracyach Dzikiewicza, Płonki i Karpowicza po kilkadziesiąt osób zasiadało przy stolikach.

Zakopane żywo przygotowuje się i upiększa na nadchodzący sezon. Dzięki energii i niestrudzonej pracy nowego st. komisarza Janowicza, kierującego urzędem klimatycznym, na każdym kroku znać postęp. Niezrażając się trudnościami i oporem gazdów, p. Janowicz postanowił przedewszystkiem ująć w karby woźniców, na których z roku na rok mnożą się skargi. Przemysł fiakierski ma być koncesyonowany; każdy z woźniców musi posiadać na widocznem miejscu numer porządkowy i taryfę cen jazdy. Już kilkunastu woźniców podało się o koncesyę, reszta na razie boczy się i protestuje przeciw nowemu porządkowi, ale przekona się rychło, że obstrukcya na nic się nie zda. P. komisarz, za co mu letnicy zakopiańscy najżywsze dzięki składają, jest zdecydowany nareszcie zaprowadzić ład i porządek.

W tym sezonie zostanie powiększona także służba bezpieczeństwa; szesnastu policyantów gminnych czuwać będzie nad obszarem naszej letniej stolicy. W ulicy Chałubińskiego podjęto budowę dalszego chodnika (do Kuźnic), którego potrzebę spacerująca publiczność bardzo odczuwała. I jeszcze jedną inowacyę dyskretnej natury, bardzo potrzebną na zakopiańskiej promenadzie powitać należy: mianowicie na Krupówkach budowany jest stylowy szalet ku publicznej wygodzie... Domagano się go oddawna.

Dużoby w Zakopanem można zdziałać i postęp dokonywałby się w żywszem tempie, gdyby nie brak funduszów. W bieżącym roku p. kom. Janowicz przesłał wydziałowi preliminarz budżetu, wyższy niż zeszłoroczny; zachodzi niestety obawa, że Wydział krajowy będzie znów skąpił grosza na potrzeby Zakopanego i zechce okroić budżet.

Urząd klimatyczny znajduje się obecnie w bardzo dogodnym punkcie, na Krupówkach, w murowanym domu Stattera (obok restauracyi p. Płonki) i urządzony został nareszcie w sposób skromny, ale europejski. Na ścianach widnieją bardzo ciekawe tablice, uzmysławiające graficznym sposobem wzrost frekwencyi, wzrost ruchu kolejowego, ilość opadów, falowanie temperatury etc. w Zakopanem w ostatniem dziesięcioleciu.

W przyszłym sezonie nie braknie pod Gewontem automobilów. Oprócz p. Deptucha, który jeździ do Morskiego Oka, sprowadza automobil p. Dzikiewicz oraz dwa automobile p. Bauer, który otworzył wielki pensyonat Wanda.

O Wawel dla Słowackiego. We Lwowie odbył się onegdaj w sali Tow. pedagogicznego wiec ogólno-akademicki zwołany przez postęp. młodzież w sprawie odmówienia miejsca na Wawelu prochom Juliusza Słowackiego przez ks. kardynała Puzynę. W wiecu wziąło udział około 600 osób, między innymi delegaci krakowscy komitetu dla sprowadzenia zwłok Słowackiego do kraju, prof. Kasprowicz i inni.

Uchwalono ostry protest przeciw bolesnemu faktowi samowolnego veta ze strony kardynała Puzyny i rezolucyę następującą:

„Aby uniemożliwić na przyszłość cenzurowanie przez czynniki niepowołane zgodnej woli narodu, pragnącego Wawel uczynić Panteonem swoich Największych —

Lekcya muzyki.

(Z rosyjskiego).

— Otrzymuję taki oto list od mojego starego przyjaciela — rozpoczął opowiadanie profesor muzyki, przebierając palcami po klawiszach pianina. — Proszono mnie o dobrego profesora muzyki. Jeżeli rozporządzasz wolnym czasem, to pofatyguj się pod wskazanym na kartce adresem. Co do warunków, zdaje mi się, ułożycie się: ludzie zamożni.

Przeczytałem kartkę: Bardzo szanowny obywatel Symeon Prochorowicz Tiutin, ulica Zalipie, dom własny. Naradziłem się z żoną: jak myślisz, brać lekcyę?

— A dlaczegóżby nie? — odrzekła — masz cztery godziny wolne jeszcze w tygodniu. Wprawdzie daleko od nas, ale dorożką w pół godziny tam będziesz, godzina na drogę, godzina na lekcyę, doskonale, jedź!

Na drugi dzień pojechałem. Jeździliśmy z godzinę, zanim znaleźliśmy tę ulicę, znaleźć jednak dom obywatela Tiutina było niesposób. Nareszcie jest: „Dom Tiutina“, brzmiał napis na bramie dwupiętrowego domu, pomalowanego na dziki jakiś kolor. Zapłaciwszy dorożkarza, podszedłem i zadzwoniłem. Przeszło minut pięć — nikogo! Dzwonię powtórnie — nikogo, czekam i słyszę, jak psy ujadają. Aż wreszcie wychodzi stara jakaś kobieta w chustce. Spojrzała i poszła. Cóż to, niema nikogo w tym domu? Zeszedłem na trotuar, patrzę w okna, we wszystkich stoją doniczki z kwiatami i klatki z ptakami, w jednem oknie dostrzegłem jakąś twarz. Idę i dzwonię znów, wreszcie wychodzi owa kobieta, więc pytam:

— Czy wy tutejsi?

— Tak, a co to?

— Czy nie wiecie, dlaczego mi nie otwierają? Czy nikogo w domu niema?

— Wszyscy są w domu — brzmi odpowiedź.

— To dlaczegóż nie otwierają?

— A czego pan chce od nich? Czy w interesie?

— Tak.

— Hm, to wszystko jedno, nie otworzą — odpowiedziała energicznie.

Nie mogłem wyjść ze zdziwienia i rzekłem:

— Jakto, nie otworzą wcale?

— Wcale. Wczoraj też jakiś dzwonił z pół godziny, zgniewał się, splunął i poszedł...

— Więc oni nikogo nie przyjmują?

— Owszem, przyjmują, przecież to ludzie, nie wilki.

— Więc jakimż sposobem dostać się do nich?

— Zupełnie prostym. Pan nie tym dzwonkiem dzwonił, co należy, tym na lewo trzeba dzwonić, bo ten, to już z tydzień, jak się popsuł.

Teraz i złość i śmiech mnie porwały.

— To dlaczego odrazu mi tego nie mówiliście. Z pół godziny patrzycie na mnie, a o tem milczycie.

— Mój panie, nie w takim ja wieku, bym się rozgadywała do mężczyzn. Tak, Bóg z wami, jeszcze do grzechu doprowadzić możecie. Dzwońcie dzwonkiem na lewo. Zadzwoniłem i z za furtki wysunęła się zaspana twarz jakiejś służącej.

— Czy pan Tiutin w domu? — pytam.

— Kto? Pan Siemion Prochorowicz czy w domu, a gdzieżby on był, jak nie w domu?

— Mam do niego interes.

— Dobrze, ale od kogo to?

— Jestem profesorem muzyki.

— Dobrze, właśnie muzykant im potrzebny, słyszałam, jak w pokoju mówili, toś ty wesoła dusza, możesz wejść.

— Ależ to widocznie nie jest mieszkanie pana Tiutina?

— Owszem, jego, tylko, że u nas do sali nikt nie wchodzi, z wyjątkiem popów, tylko im wolno.

— Mnie wszystko jedno, którędy przejść, ale tu boję się tych psów za furtką.

— No, to zawołaj sobie stróża, on cię przeprowadzi, zawołaj: Szczepanie!

Zawołałem.

— Czego? — odezwał się głos za furtką.

— Proszę mi otworzyć.

— Po co?

— Mam interes do waszego pana.

— Do pana? on śpi jeszcze.

— Śpi, czy nie śpi, otwieraj.

— No, proszę, jaki gwałtowny, ledwie człowiek oczy otworzy, już go niepokoją. Możeś ty od szewca?

Nie mogłem już wytrzymać z oburzenia i wołam: otworzysz, czy nie?

— Zaraz, zaraz...

Furtka otworzyła się i ukazał się brudny, wielki chłop, a wokoło psy, które począł odganiać, wołając: „Kudłaszek, Mahmed, precz, psie syny. Proszę iść tam prosto“.

Wszedłem do jakichś drzwi. Ciemno, uderzyłem głową. Jest tu kto? wołam. Nikt się nie odzywa. Oglądam się, drzwi więcej nie widzę. Co tu robić? Za ścianą słyszę jakieś głosy, zaczynam więc uderzać ręką w ścianę. Jest tu kto, wołam, zlitujcie się, wpuśćcie. Głosy umilkły, i naraz momentalnie ktoś drzwi otworzył z takim rozmachem, że ledwo na nogach mogłem się utrzymać.

— Kto tam! — spytał jakiś głos kobiecy.

— Czy mogę się dostać do pana Tiutina?

— Ach, to ty, wesoła duszo, chodźże tu — zawołała kucharka, wpuszczając mnie do kuchni.

Poszedłem za nią i nareszcie znalazłem się w przedpokoju. Zdjąłem palto i wszedłem do pokoju, w którym wokoło pod ścianą stały krzesła, w jednym kącie fortepian, w drugim klatka z papugą. Patrzę, wchodzi do mnie zgarbiona staruszka, lat około dziewięćdziesięciu. Spojrzała przygasłym wzrokiem i mówi:

— Pan jest profesorem?

— Tak, proszę pani.

— Pan może uczyć moją wnuczkę?

— Owszem, najchętniej.

— Ale, czy pan kawaler, czy żonaty?

— Żonaty.

— A dzieci pan ma?

— Mam.

wiec młodzieży polskiej podnosi myśl sekularyzacyi Wawelu i zwraca się do reprezentacyi kraju z przedstawieniem, by wszczęto kroki w celu oddania podziemi Wawelu pod bezpośrednią władzę narodu".

W warsz. „Przeglądzie Porannym" czytamy:

„Kardynał nie jest absolutnym wielkorządcą i nieodpowiedzialnym właścicielem Wawelu. Jest przecież w Galicyi jakaś władza krajowa i sejmowa, która w rzeczach społeczeństwo obchodzących ma prawo stanowić obowiązujące uchwały. Kardynał Puzyna jest według ustaw krajowych tylko jednym z członków stałych tej władzy sejmowej, przed większością tej władzy ugiąć się jednak musi, jak zwykły obywatel kraju. Przy uchwalaniu ustawy sejmowej, postanawiającej złożyć prochy Słowackiego obok popiołów królewskich, kardynał będzie miał sposobność przedstawić swoje racye i oddać je pod sąd sejmowych stanów. Wybór pomiędzy duchem Puzyny a duchem Słowackiego będzie pięknem zadaniem sejmowej Izby. Naród zresztą już ten wybór zrobił — a Izbie wypadnie tylko jego wyrok zatwierdzić".

Obrabowanie kasy sądowej. W Brzeżanach ubiegłej nocy włamano się do kasy sądu obwodowego, rozbito ją i zabrano 3.500 koron.

Zlot Sokoli w r. 1910.

Zjazd delegatów Towarzystw sokolich uchwalił w październiku roku zeszłego dać inicyatywę do obchodu 500-letniej rocznicy bitwy pod Grunwaldem w r. 1910 i wziąć w tej uroczystości udział przez urządzenie zlotu związkowego. Rocznica wypada 15 lipca. Ze względu jednak na czas wakacyjny należało przesunąć ten termin na początek lipca, aby w takiej uroczystości młodzież szkolna wziąć mogła udział bez uszczerbku dla koniecznego wypoczynku wakacyjnego. Z tego powodu oznaczono termin zlotu na dzień 4 i 5 lipca. — Przygotowania do zlotu, który będzie najważniejszą częścią całej uroczystości, są już w pełnym toku. Osobne komisye techniczne opracowały program ćwiczeń publicznych na dwa dni w ten sposób, że każdego dnia wykonane będą inne rodzaje ćwiczeń. Ćwiczenia te, prawie wyłącznie masowe, mają przeważnie charakter rycerski. Chciano w ten sposób stworzyć odpowiednie tło dla całej uroczystości, a równocześnie zwrócić uwagę na wiele rodzajów ćwicz. cielesnych, dziś zaniedbanych, które jednak w naszym programie wychowawczym ciała duże zastosowanie znaleźć winny. Zatem przedstawi w przyszłym roku Sokolstwo polskie prócz znanych masowych ćwiczeń wolnych maczugami i lancami, jeszcze nowe ćwiczenia szablami, karabinami, wielką jedną maczugą i t. p. Spodziewany jest duży udział w ćwiczeniach kobiet naszych, dla których grono techniczne przygotowuje dwa rodzaje ćwiczeń.

Nadto projektowane są ćwiczenia ludowe, połączone z charakterystycznemi tańcami, zatem krakowskie wesele z dziarskim Krakowiakiem i ćwiczeniami kosą i śląskie dożynki lub zakopiańskie wypędzanie owiec z ćwiczeniami ciupagami.

Rozpoczęto również bardzo szerokie przygotowania administracyjne. Na ostatniem posiedzeniu wydziału Związku, które się odbyło w dniu 20 maja, uchwalono wydać na własny rachunek artystyczny afisz zlotowy i nalepki iluminacyjne. W tym celu polecono wydziałowi „Sokoła" krakowskiego, aby zwołał w jak najkrótszym czasie komisyę artystyczną, która szczegółowo projekty tych wydawnictw artystycznych obmyśli, aby wcześnie można wykonanie ich którejś z krajowych firm polecić. W Krakowie również przygotowują się plany na boisko, obmyślają sposoby pomieszczenia i ugoszczenia uczestników i organizują komitety, mające urządzić szereg wycieczek po uroczystościach grunwaldzkich.

Nie mniejsze zainteresowanie obudził ten zlot i cała uroczystość w pojedynczych towarzystwach. W wielu z nich zaprowadza się oszczędności, aby można wziąć udział w zlocie w jak największym poczcie bez względu na znaczną dosyć odległość Krakowa od wschodnich granic kraju i na potrzebny na tę wycieczkę dłuższy czas.

Prócz zainteresowania się zlotem ruch większy gimnastyczny budzą zapowiedziane na dwa dni przed zlotem zawody, w których iść się będzie o lepsze w różnego rodzaju skokach, biegach, rzutach, w pływaniu, strzelaniu, wioślarstwie, jeździe na kole i w ćwiczeniach naśladujących naturalne przeszkody w terenie jak ściany, baryery i t. p. Ten nowy rodzaj zawodów, które przy dosyć ciężkich warunkach mają dać i ogólnych zwycięzców we wszystkich rodzajach ćwiczeń ma na celu pobudzić młodzież naszą do wszechstronnego ćwiczenia ciała swego.

Cały ten zlot ma na celu pobudzić społeczeństwo do gromadzenia wszystkich sił, jakie potrzebne są, aby móc skutecznie odpierać nawałę, jaka na nas idzie w celu ostatecznego nas zgniecenia. Sokolstwo podjęło tę myśl w przekonaniu, że to najlepszy sposób uczczenia rocznicy grunwaldzkiej i w nadziei, że te usiłowania jego spotkają się z czynną pomocą wszystkich warstw narodowych.

Ze Zgromadzeń.

Wiec ogólno-austryacki urzędników podatkowych.

W sprawie polepszenia bytu i okropnych stosunków awansowych wśród urzędników podatkowych, głównie jednak asystentów podatkowych, zwołał galicyjski „Związek urzędników podatkowych" na poniedziałek wiec ogólno-austryacki urzędników tej kategoryi, poprzedzony walnem zgromadzeniem w niedzielę samego „Związku". — Sala resursy urzędniczej zapełniła się szczelnie zebranymi, wśród których znaczną część stanowili licznie przybyli delegaci ze wszystkich miast, a nawet miasteczek wschodniej i zachodniej Galicyi. Na zgromadzenie przybyli posłowie: Petelenz i Gross, a jako delegat dyrekcyi skarbu ze Lwowa nadradca p. Popiel. — Obrady zagaił prezes „Związku" p. Śleczkowski, przedstawiając opłakany los asystentów podatkowych.

Sekretarz „Związku" p. Reich zdał sprawę z czynności Wydziału za rok 1908. Następnie wyjaśnił, że Zjazd zwołano do Krakowa a nie do Lwowa, jak to co roku praktykowano, aby dać możność uczestniczenia w obradach kolegom, przybyłym z zachodniej Galicyi. Wydział „Związku" zawsze się starał o poprawę losu asystentów podatkowych i te starania są uwieńczone skutkami, na razie jednak nieznacznymi. Między innymi Wydział miał na oku: pragmatykę służbową, zniesienie tajnej kwalifikacyi, czasowy awans i in. — Członków liczyło Tow. 1.073.

Imieniem komisyi rewizyjnej zabrał głos p. Datka. Dochody wynosiły 1.342 koron 53 halerzy, rozchody 1.793 koron 88 hal., więc został niedobór kasowy.

Po udzieleniu Zarządowi absolutoryum udzielił przewodniczący głosu posłowi Petelenzowi, powitanemu oklaskami. Mowca podkreślił, że zawsze był w parlamencie orędownikiem słusznych żądań urzędników podatkowych, jednak wobec trudnej sytuacyi parlamentarnej nie dadzą się one rychło zrealizować. Również poseł Gross przyrzekł popierać postulaty urzędników.

Następnie przystąpiono do wyborów prezydyum i komisyi rewizyjnej na ten rok. Rezultat wyborów będzie ogłoszony dopiero po kilkunastu dniach.

Na tem przewodniczący zamknął obrady Walnego Zgromadzenia, zapraszając na poniedziałkowy wiec.

O godzinie 9 rano w poniedziałek rozpoczęły się obrady wiecu, na którym uczestniczył również nadradca Popiel. Z ramienia policyi obecnym był komisarz Krupiński. Koledzy-urzędnicy z innych krajów koronnych zawiedli i nikt z obcokrajowców, mimo, iż wiec był ogólno-austryacki, nie zjawił się.

Po zagajeniu przez przewodniczącego Śleczkowskiego, wygłosił sekretarz p. Reich referat w sprawie awansów asystentów podatkowych, którzy są na tym punkcie upośledzeni. Proponuje referent wysłanie delegacyi do ministra skarbu. Jeżeli on nie da stanowczej odpowiedzi, wtedy „Związek" zastanowi się nad dalszymi krokami.

P. Piotrowski z Przemyśla podał statystykę asystentów podatkowych. Na 1641 wszystkich urzędników podatkowych oni stanowią 47 prc. Często awansują po 11 lub 18 latach służby do wyższej rangi, kiedy ich koledzy skarbowi już po 5 lub 6 latach. — Cały wydatek rządu, by zrównać w awansie asystentów podatkowych z urzędnikami innych dykasteryj XI. rangi, wynosiłby 31.000 kor. Mowca stawia odpowiedni wniosek.

W dyskusyi przemawiali pp.: Powroźnicki, Reich, Kokosowicz.

Z ogniem wypowiedział p. Pieracki parę dosadnych słów prawdy o sympatyi urzędników Czechów do swych kolegów Polaków i o upośledzeniu co do płac tych ostatnich. Podkreśliwszy z oburzeniem, że na ten wiec ogólno-austryacki nie przybył ani jeden przedstawiciel-urzędnik innej narodowości, podczas gdy Polaków nigdy nie brakło na innych ogólnych wiecach, przeszedł mowca do omówienia uprzywilejowanego stanowiska pozasłużbowego urzędników-Czechów. Im się dozwala poza godzinami zajęć przyjmować w prywatnych przedsiębiorstwach pracę, pod czas gdy w Galicyi dyrekcya skarbu podobne próby poprawienia sobie bytu surowo karze. Mowca uważa sprawy galicyjskich urzędników za dotyczące tylko ich samych i wzywa ich, aby sami o siebie starali się, nie oglądając się na innych.

Przew. Śleczkowski wzywa do solidarności z kolegami innych krajów, gdyż sami urzędnicy galic. celu nie dopną.

Zamknięto dyskusyę i przystąpiono do głosowania. Wniosek p. Piotrowskiego, aby wysłać deputacyę do ministra skarbu z żądaniami urzędników, jednomyślnie przyjęto. Uchwalono wysłać telegram do min. Bilińskiego i prezesa Koła polskiego, by położyli kres opłakanym stosunkom awansowym urzędników podat. Prócz tego telegram do prezyd. kraj. dyrekcyi skarbu, p. Prokopowicza, by wolne 33 posady natychmiast obsadził.

Jako delegatów deputacyi wybrano pp.: Piotrowskiego, Tortona, Męcińskiego i Lea, wszystkich z Przemyśla.

Referat w sprawie pragmatyki służbowej wygłosił p. Reich.

Następnie odczytano telegram od posła Zamorskiego z wyrazami sympatyi i życzliwości dla wiecu, przyjęty oklaskami. Między wielu telegramami z miast galicyjskich odczytano i telegram od urzędników podat. z Dalmacyi.

Wreszcie przystąpiono do omówienia szeregu wniosków, dotyczących organizacyi urzędników, poczem przew., wyczerpawszy porządek dzienny, wiec zamknął.

Obrady Zjazdu robotników chrześcijańskich.

W pierwszy dzień Zielonych Świąt rozpoczęły się obrady chrześcijańskich robotników z Krakowa i prowincyi. Zebranie liczyło przeszło 200 osób, w tem wielu delegatów ze Śląska, z Trzebini, Szczakowej, Białej, Bogumina, Cieszyna, Przemyśla itd. Po nabożeństwie w kościele św. Krzyża, zagaił obrady w Domu robotniczym prezes Zgórniak, witając przybyłych gości, między nimi posła Zieleniewskiego i kanclerza konsystorza krakowskiego ks. dra Nikla. — Referat pt: „Umowy taryfowe", wygłosił p. Holeksa, przedstawiając korzyści z nich płynące dla robotników i pracodawców. — W dyskusyi zabierali głos: Zgórniak, Horowicz, delegaci borysławscy: Twaróg i Geller, wreszcie ks. Mytkowicz.

Ks. Nikiel usprawiedliwił nieobecność ks. kardynała Puzyny złym stanem zdrowia, życzył natomiast w jego imieniu obradom powodzenia. Podobne życzenia wystosował również poseł Zieleniewski, poczem obrady poranne ukończono.

Na obradach popołudniowych wybrano komisye: regulaminową, administracyjną, prasową i specyalną do referowania wniosków, przedłożonych Zjazdowi. — P. Piszczkiewicz podał sprawozdanie z działalności Zarządu. — Dochód Związku wynosił 34.605 koron, rozchód 11.756 koron, fundusz prasowy 4.089 koron, majątek Tow. 20 555 koron. — Po udzieleniu absolutoryum Zarządowi przystąpiono do wyborów na członków Zarządu głównego i komisyi kontrolującej. Wybrano do Zarządu pp.: Macheja ze Śląska, Holeksę, Kłysza ze Lwowa i Mucka ze Śląska. Do komisyi kontrolującej pp.: Horowicza, Zawadę, Stopczyńskiego i Świerka ze Śląska.

Sprawozdanie sekretaryatu złożył p. Puchałka. — Przemawiali pp.: Bura i Horowicz.

Drugi dzień obrad zajęły sprawy, tyczące się organizacyi Związku.

P. Zgórniak przedstawił sprawozdanie ze stanu grup Związku: członków liczono 8.000 w 75 stowarzyszeniach. W dyskusyi zabierali głos: sekretarz Horowicz oraz p. Łukasiewicz. — Sprawę regulaminu dla robotników budowlanych referował p. Horowicz. — Prezes Zgórniak zdał sprawę z działalności redakcyi „Myśli robotniczej". W dyskusyi domagali się delegaci ze Śląska większego urozmaicenia gazetki i zamienienia jej na tygodnik.

Po załatwieniu paru drobnych punktów w sprawie regulaminu i in., po ożywionej dyskusyi, Zjazd zakończył swe obrady po południu, poczem uczestnicy udali się na festyn do parku Jordana.

Towarzystwo rybackie odbyło doroczne walne

— A to właśnie dobrze, bo przyznam się panu, nam właśnie żonaty potrzebny, wnuczka moja jest młodą panienką, więc, żeby plotek nie było...

Wtem drzwi jakieś zatrzeszczały i do pokoju wtoczyła się zamożna postać szanowanego obywatela Tiutina, za nim weszły starsza otyła pani i również otyła panna, lat około dwudziestu, z typowym warkoczykiem i guzikowatym noskiem.

— Proszę, niech pan siada, to moja żona, a to córka.

Mama podała mi rękę, a panna dygnęła i skrywszy się za szerokiemi plecami mamy, zaczęła mi się badawczo przyglądać.

Wszyscy usiedli.

Szanowany obywatel ziewnął i zapytał:

— Napije się pan herbatki?

— Dziękuję, piłem już.

— A może wódeczki?

— Nie pijam wcale.

— A to dlatego pan taki szczupły, to tak zwykle. A widział pan mój fortepian wspaniały, kupiłem go dziesięć lat temu na wystawie, dałem za niego tysiąc rubli. Głównie na to zwróć pan uwagę, że jest cały inkrustowany, że to nie jest samo tylko drzewo. A gra pan dobrze?

Roześmiałem się...

— To nic śmiesznego, mój panie, nam taki nauczyciel potrzebny, by w niespełna rok grać nauczył.

— To będzie zależeć głównie od uczącego się.

— Ależ, uczący tam to nic, dobry nauczyciel nauczy stanowczo przez rok, ale proszę, siadaj pan i zagraj co.

Usiadłem i zagrałem serenadę Schuberta, w połowie której zatrzymał mnie głos gospodarza: dosyć, zagraj pan coś z nowszych rzeczy, — n. p. Marsza perskiego.

Zagrałem. Rodzina Tiutinych wpadła w zachwyt. To rozumiem, to jest muzyka, — wołał pan Tiutin. Anastazya, będziesz się uczyć!

— Kochany panie, ucz pan moją córkę.

— Czy uczyła się już grać? — spytałem.

— Tak, grała już. Jednym palcem tylko, ale nie pozwalałem na to, bo instrument drogi i może się popsuć.

— Wie pan, ale w tym wieku trochę trudno zaczynać dopiero naukę.

— Przecież ona nie taka stara — odrzekł pan Tiutin, jakby urażony. Nam wiele nie potrzeba, niech się nauczy pięć lub sześć sztuk i dosyć będzie.

— Ja pana nie rozumiem, pięć czy sześć sztuk?

— No, tak, panie. Dla mnie pieśń: „Wychodzę raz na drogę". — Dla mamy: „Pójdę ja za rzeczkę". Dla babci jakąś nabożną pieśń, no i tak dwie lub trzy poleczki, specyalnie dla narzeczonego. — Czy pan ją prędko może tego nauczyć?

— Wybaczy pan, — odrzekłem, nie mogę. Pierwszy raz w życiu słyszę takie żądania. Nawet abecadło zaczyna się od „a".

— Tak, ale gdybyś pan zaczął od „a", to do śmierci trwałaby ta nauka, a ją trzeba za mąż wydać. Zrozum, kochany panie, czego od ciebie żądamy, głównie dla narzeczonego niech się uczy, by mu wieczory uprzyjemniać. Po ślubie to ani podejdzie do fortepianu! Zrozumiał pan?

— Zrozumiałem, ale w ten sposób nie obowiązuję się uczyć.

— Dlaczego? czyż to nie wszystko jedno panu, jak uczyć, tak jeszcze łatwiej. My tak bardzo pana o to prosimy i ułożymy się w ten sposób: dostanie pan za każdą sztukę po trzy ruble. Nauczy się pieśni: „Wychodzę na drogę" i zaraz dostaniesz pan trzy ruble, odrobisz walca — drugie trzy ruble!

Jednem słowem wpadłem w tak śmieszną sytuacyę, jak chyba żaden profesor na świecie. Proszą i proszą, obstąpili mnie wszyscy, co miałem robić, zgodziłem się.

Rozpocząłem lekcye. Najpierw zacząłem od walca Straussa, mógłby się bowiem trafić kawaler, a walc nie nauczony! Pokazuję jej: „do, re, mi", pytam, zrozumiała pani? — proszę więc nauczyć się tego na drugą lekcyę.

Na to ona mi mówi: przecież mnie to wcale niepotrzebne, niech mi pan pokaże, jak się gra tego walca.

— Nie mogę — odpowiadam — trzeba znać najpierw nuty.

Przyjeżdżam na drugą lekcyę i pytam: co to jest?

— „Do".

— Nie, proszę pani, to jest „re", a to co? nic nie umiała. Postanowiłem więc uczyć ją machinalnie: proszę patrzeć na moje palce, jakie biorę klawisze, widzi pani? proszę wziąść ten akord: dwa czarne klawisze i jeden biały, a drugą ręką: dwa białe i jeden czarny. Ale gdzie tam, wszystko naodwrót. Jeżdżę tydzień, dwa, jeżdżę trzy tygodnie, nasz walc utknął na pierwszym akordzie i ani rusz dalej. Co tu robić! Naradziłem się z żoną i napisałem do nich list, że nadal jej uczyć nie mogę.

Na drugi dzień zrana, gdy wchodzę do mego gabinetu, patrzę, siedzi pan Tiutin, wita się i ściska i zaczyna prosić: panie kochany, ucz ją pan dalej, cóż ja teraz zrobię, zepsułeś ją pan swoją metodą!...

— Jakto zepsułem? Co pan mówi?...

— No, tak, zepsułeś pan, bo ona już do tej metody przywykła, a jak wezmę innego, to od początku zacznie ją uczyć i wtedy już zupełnie popsuje mi mój instrument.

Pomimo tych próśb, nie zgodziłem się nadal uczyć panny Tiutin.

Na drugi dzień rano, patrzę, jest w gabinecie pani Tiutin, na trzeci dzień babcia i proszą i męczą, rozpacz! Uciekłem z domu i na odgłos każdego dzwonka drżałem — czy to nie kto z rodziny Tiutinów.

Tak przeszło z pół roku.

Jestem raz w teatrze, gdy ktoś rzuca mi się w ramiona i wita serdecznie, wołając:

— Panie kochany, wiesz pan? Anastazyę jużeśmy za mąż wydali.

— Co, już? — odrzekłem zdziwiony.

— A tak, ale dlaczegoż odrazu pan nam nie powiedział, że są takie pianina z korbami, kręcisz i pianino samo gra. Jak tylko się o tem dowiedziałem, zaraz zmieniłem swój fortepian na takie pianino — a kawaler Anastazyi rozkochał się w niej do szaleństwa za jej grę. A pan mówił, że ona nie ma talentu, okłamywał nas pan...

Słuchając tego opowiadania, pokładaliśmy się ze śmiechu, a profesor, chcąc zagłuszyć miłe te wspomnienia, wziął parę brawurowych akordów i zagrał nam jeden z najpiękniejszych nokturnów Szopena.

zgromadzenie w sobotę. Prezesem jego jest dr Wilkosz, członków w Galicyi i Królestwie Pol. liczy 535. Ostatnio do T-wa zapisało się wielu wieśniaków. Na wniosek prof. Nowaka uchwaliło zgromadzenie jednogłośnie zwrócić się z prośbą do namiestnictwa i Wydziału krajowego, aby zechciały przy regulacyi rzek wziąć w ochronę stan rybactwa w rzekach, a to przez wydanie zarządzenia, aby: 1) przy regulacyi rzek zachowywano wszędzie odpowiednią ilość miejsc na naturalne tarliska; 2) aby przy budowie jazów, tam, śluz i t. p. budowli wodnych zakładano przepławki dla wędrówki ryb na tarło; 3) aby przez stosowanie t. zw. serpentyn łagodzono zbyt bystry prąd wody, szkodliwy tak dla rolnictwa, jak i rybactwa.

Członkami honorowymi mianowano: dra T. Pilata, członka Wydziału kraj., dra Bogumiła Szeligowskiego, starostę ze Lwowa i dra J. Szpilmana, b. rektora Akademii weterynarskiej.

Następnie dokonano wyboru nowego wydziału i na tem zgromadzenie zamknięto.

Co słychać w mieście?

Kalendarzyk na środę.

Teatr miejski: „Doktor z musu".
Teatr ludowy: „Miejsca kobietom".

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się we czwartek d. 3 b. m. o godz. 5 wieczorem.

Ze spraw miejskich. W sobotę odbyło się posiedzenie sekcyi skarbowej, na którem uchwalono wniosek sekcyi szkolnej o przydzielenie kredytu dodatkowego w kwocie 4.500 kor. dla kuchni szkolnych przy żeńskich szkołach wydziałowych w Krakowie, zaś kredyt 1800 kor. na pokrycie wydatków, połączonych z tym kursem, który otworzony zostanie od 1/IX i trwać będzie do 31/XII. Dalej uchwalono zrealizować z pożyczki dla elektrowni miejskiej zarejestrowanej w banku krajowym we Lwowie z całej kwoty 3,430.000 kor. dalsze 468.800 kor. dla celów elektrowni. Następnie uchwalono kredyt 6000 kor. na uporządkowanie placów targowych, sprawienie nowych stołów etc. oraz na przechowywanie i reparacyę tych stołów. Sekcya uchwaliła także udzielić 1670 kor. na adaptacyę dwóch ubikacyj przy ul. św. Krzyża pod l. 20 dla Związku urzędników i profesorów na skład wędlin. W końcu uchwalono jednorazową subwencyę w kwocie 600 kor. dla zawodowej szkoły stow. białego pieczywa.

Krajowy komitet dla restauracyi Wawelu pod przewodnictwem marszałka krajowego, hr. Stanisława Badeniego, obradował w jednej ze sal Zamku na Wawelu.

Przebieg i uchwały obrad podamy w numerze następnym.

„Zero". Dzisiaj przed południem odbyło się w pałacu sztuki otwarcie wystawy Stow. artystów „Zero", która obejmuje z górą 150 obrazów Pochwalskiego, Żmurki, W. Tetmajera, Kowalskiego, Wodzinowskiego i i.

Na otwarcie przybyła księżna Hieronimowa Radziwiłłowa z Balic, córka arcyksięcia Karola Stefana, który przebywając w Lusin Grande, osobiście nie mógł być obecnym.

Grono zaproszonych osób oprowadzali po wystawie pp. W. Kossak i S. Kowalski.

Z teatru miejskiego. Przyjmowane w sobotę tak żywemi oznakami rozweselenia pełne humoru krotochwile klasyczne: „Synowiec stryjem" i „Doktor z musu", grane będą po raz drugi we środę bieżącego tygodnia i w piątek. Względy repertuarowe nie pozwolą już w sezonie bieżącym powtórzyć tych arcywesołych sztuk.

Z teatru powszechnego. „Miejsca kobietom", to dowcipna satyra, zawsze na czasie. Oparta na tle walki kobiet o swe prawa, która przemienia się w walkę przeciw mężczyznom, posiada ta farsa zasób scen wesołych, pełnych humoru sytuacyj. A choć już nieco trąci myszką (grano ją przed kilkunastu laty w teatrze miejskim), to jednak u widzów teatru powszechnego może liczyć na powodzenie, tembardziej, że artyści grali wybornie. P. Czermańska otrzymała rolę, z której się nadspodziewanie dobrze wywiązała. Tosamo trzeba powiedzieć o pp. Gawlikowskiej i Biskupskiej, choć rólki ich epizodyczne nie dozwoliły na wyróżnienie się z reszty grających. Z artystów zasługują na wyróżnienie pp.: Cholewicz, Belke i Barwiński. Szkoda, że p. Turski, mający być podobno zdolnym artystą, nie okazuje się takim na naszej scenie. Zbyt szablonową jest jego gra. P. Rygier, junior, szczerszym i naturalniejszym jest w rolach dramatycznych, niż komicznych. Oddał swą rolę dość miernie. Całość wypadła jednak bardzo dobrze. — W niedzielę pop. ukazała się po raz pierwszy w teatrze przy ul. Rajskiej „Obrona Częstochowy". Teatr był pełny. Artyści grali z uczuciem i żywo. Tego rodzaju popularne sztuki są dowodem, że dyrekcya teatru powszechnego pojmuje poważnie swój cel dodatniego działania ze sceny na szerokie sfery ludności. *ri-ri.*

Z teatru powszechnego. Dziś we wtorek arcyzabawna farsa p. t. „Miejsca kobietom" (Place aux femmées), która w sobotę zgromadziła liczną publiczność, rozśmieszając całe audytoryum. — We środę „Lalka", melodyjna opereretka, z udziałem p. Brzozowskiej. — We czwartek po raz 10-ty „Figle wiosenne", ulubiona operetka w 3 akt. — W piątek „Wieczór humorystyczny" monologisty W. Wróblewskiego i satyra w 1 akcie L. Suessera p. t. „Tetmajer". — W sobotę nowość, farsa w 3 akt. ze śpiewami i tańcami p. t. „Ona i jej mąż".

Matche footbalowe. Cóż za rozgłos i reklama poprzedziła przybycie klubu lwowskiego „Czarnych" do Krakowa! Zjeżdża do Krakowa klub mistrzów, z którymi raczyła grać nawet niezwyciężona „Slavia" w Pradze! Otrzymali sami wprawdzie dziesiątki bramek od „Slavii", sami nie zrobiwszy ani jednej, ale to właśnie według swej głośnej famy dobrze o nich świadczyło, bo nabyli technikę uderzeń brzuchem, nosem, przodem, tyłem, ciałem i duchem. „Zdumiejesz się Krakowie!" wołał pewien „znawca" w pewnym dzienniku, mrugając znaczące okiem ku czytelnikom. „No, chłopcy trzymać się jako tako", protekcyonalnie klepał po ramieniu ów „znawca" członków „Wisły" i „Cracovii". I wyszła pierwsza „Wisła" przeciw owemu strasznemu smokowi „Czarnych" w szranki i... zdumieliśmy się. „Czarni" nie bardzo, ale dostali po skórze. Niezwykle zacięta gra obu stron obfitowała w silnie emocyonujące momenty. „Wisła" grała dzielnie, choć napad jej pozostawiał nieco do życzenia. Skład tego klubu był następujący: *napad* — Rutkowski, Cudek, Luska, Górski i Poznański; *pomoc* — Weyssenhof (kapitan klubu), Stolarski i Polaczek; *beki:* Cepurski i Pustelnik; *bramkarz:* Brożek. Napad powinien być zastąpiony w miejsce pp. Luski i Górskiego silniejszymi i sprawniejszymi jednostkami. Bramkarz Brożek mógłby iść na emeryturę. — Skład „Czarnych" następujący: *napad* — Solecki, Papius, Turek, Bizoń i Halkiewicz; *pomoc* — Berger, Scherantz (kapitan kl.), Wanicki; *beki:* Partyka i Rzadki; *bramkarz:* Popowicz.

„Wisła" wykazała wyższość nad przeciwnikami. Zrobiła im 5 bramek, z których jedną unieważnił sędzia p. Stoeger. „Czarni" zdobyli 4 bramki, więc stosunek obu stron jest 4 : 4, czyli partya została nierozegrana. Wyróżnili się z „Wisły": Stolarski, Cepurski i Poznański, wśród „Czarnych": Papius, Turek i Scherantz.

W poniedziałek wystąpiła do zawodów „Cracovia", w której nieznanym publiczności był tylko p. Locker. *Napad* składali: Just, Muller, Locker, Szeligowski i Rysiak; *pomoc* — Zabża, Schwarzer i Polak; *beki:* Jacheć i Calder; *bramkarz:* Lustgarten. W pierwszych 38 minutach zdobyła „Cracovia" trzy bramki. Po pauzie jeszcze dwie. „Cracovia" pobiła więc „niezwyciężonych (!) „mistrzów" (!) „Czarnych" 5 : 0 bramek. Klubowcy krakowscy: Szeligowski, Just i Calder zasługują na wyróżnienie. Na pocieszenie „Czarnym" można powiedzieć, że i dobre chęci coś znaczą.

Publiczności zebrało się wiele. Dochód jednak z rozsprzedaży biletów był niewielki, gdyż za samo używanie boiska przez 2 godziny bierze Towarzystwo wyścigów 100 kor. Dlaczego ci panowie z owego Towarzyst. nie chcą zrozumieć, że tak wysokich cen za nie nie powinno się brać i że nie powinno się utrącać sportu footbalowego dla „końskiego", bo oba mogą istnieć obok siebie. Winą sekcyi sportowej „Związku turystycznego" jest, że tak mało informuje prasę a przez nią publiczność o trudnościach i przeszkodach, paraliżujących tak piękne i usilne dążności koło wyrobienia zamiłowania w Krakowie do sportu w piłkę nożną.

Żegnamy gości lwowskich z uczuciem zawodu. Może jednak zrewanżują się, gdyż „Wisła" wyjeżdża na match z nimi do Lwowa w przyszłą niedzielę. Oczekujemy z ciekawością wyniku. K—er.

Dyrekcya miejs. Muzeum Techniczno-Przemysłowego i krajowego instytutu popierania rękodzieł i przemysłu w Krakowie zawiadamia interesowanych, że dnia 21 czerwca b. r. rozpocznie się kurs introligatorski.

Nauka odbywać się będzie przez 8 tygodni — począwszy od dnia 21 czerwca do dnia 15 sierpnia b. r. — codziennie od godziny 2giej po południu do godziny 8-ej wieczór. Na kurs zostanie przyjętych 12-tu kandydatów z grona majstrów i czeladników z Krakowa, Podgórza i okolicy. Podania o przyjęcie napisane własnoręcznie przez kandydata i zaopatrzone: 1. świadectwem z ukończenia szkoły przemysłowej i uzupełniającej. 2. Świadectwem wyzwolin. 3. Świadectwem pracy lub książką robotniczą, ewentualnie kartą przemysłową, wnieść należy do miejskiego Muzeum Techn.-Przem., ul. Franciszkańska, l. 4, najdalej do d. 10 go czerwca b. r.

Nauka będzie udzielaną bezpłatnie, a nadto ubodzy kandydaci, którzy wskutek uczęszczania na kurs byliby pozbawieni zarobku, mogą uzyskać zasiłek. Starając się o zasiłek należy dołączyć do podania o przyjęcie na kurs świadectwo ubóstwa.

Losy na sanatoryum nauczycielskie. Wydział Kraj. „Ogniska naucz." zwraca się do P. T. nabywców i sprzedawców losów „Wielkiej loteryi fantowej" na rzecz sanatoryum nauczycielskiego, by ze względu na krótki już czas do ciągnienia, które stanowczo odbędzie się 30 września b. r., raczyli możliwie jak najrychlej nadsyłać pieniądze za nabyte lub sprzedane losy. Z wpływów bowiem kasowych musi komitet przedewszystkiem zakupować fanty o łącznej wartości 70.000 kor.

Towarzystwo „Wielkopolan" pod wezwaniem św. Wojciecha, urządza w niedzielę dnia 6 czerwca b. r. wspólną wycieczkę do Czerny. Punkt zborny: dworzec główny. Odjazd o godz. 9 20 przed południem — powrót o g. 9 54 wieczór. Goście i członkowie, którzyby przed południem wyjechać nie mogli, mogą się udać następnym pociągiem o g. 1·57 lub też 2 31. Upraszamy wszystkich członków i przyjaciół naszego Towarzystwa wraz z ich rodzinami o jak najliczniejszy współudział. (W razie niepogody odbędzie się wycieczka w następną pogodną niedzielę). Zarazem zaznaczamy, że zebrania Towarzystwa odbywają się regularnie co wtorek o godz. 8 wiecz. w lokalu Towarzystwa, Rynek Gł. 45, II p., A—B.

Teatr Rozmaitości daje od 1-go czerwca bardzo ożywiony program. W akrobatycznych popisach wystąpią: M. Welson (mistrz w ćwiczeniach na linie), Daivs, akrobaci parterowi i i. P. Delmora i Lunde będą się popisywać śpiewem i muzyką. Reszta programu jest niemniej zajmująca.

Z sali sądowej. Dzisiaj przed południem odbyła się w sądzie karnym pierwsza rozprawa w czerwcowej kadencyi sędziów przysięgłych. Na ławie oskarżonych zasiadł 38-letni Franciszek Mrożek, stolarz z Jaworzna, który w bójce szynkowej, dnia 6 sierpnia zeszłego roku dłutkiem poranił ciężko górnika z Jaworzna Jana Grzybka i zraniwszy go w okolicę lewego oka spowodował, że Grzybek po kilkumiesięcznej kuracyi lewe oko zupełnie stracił.

Rozprawie przewodniczył radca Kulikowski, oskarżał prokurator dr Jendl, stronę poszkodowaną zastępował adwokat Kłębkowski.

Obwiniony Mrożek do winy się nie poczuwa, tłómacząc się, że wówczas był zupełnie pijany i nie zdawał sobie sprawy z tego, co robił. — Zawezwani do rozprawy świadkowie między nimi brat i krewni poszkodowanego zeznali, że Mrożek był w stanie podpitym, nie był jednakże tak pijanym, aby nie miał świadomości swych czynów.

Po przesłuchaniu świadków i przeprowadzonej rozprawie skazał trybunał Mrożka na karę 6 tygodni aresztu obostrzonego postem co tydzień.

Samobójstwo. W hotelu „Union" zażył w zamiarze samobójczym w sobotę w nocy niejaki Mernowicz, przybyły z Królestwa Pol., sporą dawkę strychniny i wśród boleści mimo zabiegów dyżurnych Pogotowia ratunkowego skonał. Powód samobójstwa nieznany.

Z Pogotowia ratunkowego. W niedzielę spadł z wagonu na dworcu kolejowym w Krakowie robotnik kolejowy ze Słotwiny, Legutko i doznał paru obrażeń zewnętrznych.

Michał Śliwa, fornal, ukąszony przez konia, odniósł dość dużą ranę na głowie.

Katarzyna Juchacka, 35-letnia służąca, sparzyła sobie rękę lewą wrzącą wodą.

W poniedziałek przeciął sobie dłoń szkłem z flaszki Adolf Balsam, 28-letni bileter z „Coloseum", przyczem powstał silny krwotok. Po prowizorycznem opatrzeniu na Pogotowiu, odesłano rannego na klinikę chirurgiczną, gdzie mu uszkodzone naczynie krwionośne podwiązano.

Zborowskiemu, studentowi gimnazyalnemu, wsadziła jego „luba" pierścionek na palec, którego szczęśliwy obdarowany nie mógł ściągnąć w żaden sposób. Palec czerniał, Zborowski więc udał się na Pogotowie, gdzie mu ściągnięto z trudem pierścionek.

Buchalter defraudantem. 26 letni Leon Hoff, buchalter firmy Bertel, przy ul. Krakowskiej sprzeniewierzył kwotę 1368 kor., własność swego pryncypała, zbiegł z Krakowa. Hoff pozostawił list do rodziny, w którym pisze, że pieniądze te przegrał w karty w kawiarni „Union" i nie mogąc ich teraz oddać, zmuszony jest uciekać. Za zbiegiem rozesłano listy gończe.

Z kroniki policyjnej. Wiele kłopotu miała w ubiegłe Święta policya z ludziskami, którzy z powodu świąt i takiej uroczystości, jak odpust na Bielanach, „zalewali robaka" i radowali się, jak umieli. Dla wielu jednakże wesołe świątki zakończyły się smutno, przynosząc im szkody na ciele lub materyalne. — Na inspekcyę zgłaszali się różni i różne, poszukując zgubionych rzeczy, drudzy ze skargami etc. Naprzykład jakaś panienka dowiadywała się o swą halkę, zgubioną na Bielanach, inni poszukiwali swych portmonetek, parasoli, kapeluszy, krawatów i wogóle wszystkiego, co można i nie można zgubić. — Jakiś otyły jegomość, cały mokry, przyszedł ze skargą na studentów, którzy zepchnęli go z galaru do Wisły. — Niedzielni rybacy, łowiący ryby, wyławiali z Wisły pantofle, rękawiczki itd. Znajdujące się w pobliżu przystani szynki przepełnione były oczekującymi na powrót tych, którzy szczęśliwsi mimo okropnego ścisku dostali się na statki.

Nadmierną radość i okrzyki musieli hamować policyanci a oporniejszych zabierali pod „telegraf".

Jeden młody aresztant oburzony, że go zaprowadzono do kozy, powybijał wszystkie szyby na strażnicy policyjnej.

Znużeni policyanci odetchnęli po świętach, wzdychając: „chwała Bogu, już się skończyły!"

Odpowiedzi redakcyi. Panu S. K. P. Krakowskie większe księgarnie zapewne mają książkę na składzie, a jeśli nie, to każda księgarnia na zamówienie sprowadzi ją panu. Wystarcza podać tytuł i nakładcę. — O ile sobie jednak przypominamy, nie chodziło w odnośnej notatce o tłomaczenie na język niemiecki, ale na język polski.

Widzowi krakowskich popisów w jeździe konnej. Artykuł zdaje się zawierać trafne uwagi, ale anonimowych listów z zasady nie uwzględniamy.

Zmarli. Arkadyusz Bieńkowski, em. zarządca szpitala św. Łazarza, umarł w Krakowie, przeżywszy lat 67.

Karol Nieć, uczeń II kl. wydz., przeżywszy lat 15, umarł w Krakowie.

Repertuar teatru miejskiego:

Czwartek: „Djabeł".
Piątek: „Doktor z musu".
Sobota: „Żołnierz królowej Madagaskaru".
Niedziela pop.: „Kościuszko pod Racławicami" (ceny zniżone do połowy).
Niedziela wiecz.: „Żołnierz królowej Madagaskaru".
Poniedziałek: „Bolesław Śmiały" (ceny zniżone do połowy).
Wtorek: „Król".
Sroda: „Warszawianka" i „Złota czaszka".

Telegramy „Nowin".

Sprawa Siczyńskiego.

Lwów. Wskutek zażalenia nieważności, wniesionego przez obrońcę Siczyńskiego, odbędzie się rozprawa kasacyjna przed najwyższym trybunałem w Wiedniu dnia 21. czerwca o godz. 10 rano.

Nafta galicyjska a Rockefeller.

Wiedeń. Z Hamburga donoszą, że przyszło już do zupełnego porozumienia między Standard Oil Company (t. j. Rockefellerem) a galicyjskimi właścicielami kopalń nafty, a **podpisanie umowy nastąpi w najbliższych dniach.**

Obrady zjazdu słowiańskiego w Petersburgu.

Petersburg. Na posiedzeniu zjazdu słowiańskiego poseł Dymsza omawiał projekt wyodrębnienia Chełmszczyzny i wykazywał, że projekt ten staje się aktem nowego gwałtu, zwróconego przeciw narodowości polskiej i jest nowem wyzwaniem ze strony rządu w kierunku wynarodowienia Polaków. Naród polski protestuje przeciw takiemu gwałtowi, idącemu ze Wschodu, jak również protestował przeciw pruskiej eksterminacyi, płynącej z Zachodu.

Uczestnicy konferencyi wyrazili uznanie dla tej mowy.

Następnie w dyskusyi nad tą kwestyą przeciw wyodrębnieniu Chełmszczyzny występowali ostro: Aleksander Stachowicz, Wołodimirow i Makłakow. Odpowiadali im Wergun i Filewicz, który twierdził wbrew Dymszy, że wschodnia granica Królestwa Polskiego nie była ustanowiona przez kongres wiedeński i jest tylko przypadkową.

P. Dmowski oświadczył, że z przyjemnością słyszy propozycyę Werguna, aby zapytać ludności powiatów, które mają być oddzielone, czy pragnie oderwania od Królestwa Polskiego. Mowca zgadza się także na propozycyę powyższą, ale do chwili otrzymania odpowiedzi ludności należy wstrzymać całą sprawę. Kongres wiedeński nie ustanowił granicy wschodniej Królestwa Polskiego, przewidując możliwość przesunięcia jej dalej na wschód. Obecna granica jest minimalną, jako granica z r. 1795 i z czasów Księstwa warszawskiego. Dalej zaznaczył mowca, że goście słowiańscy mogli się przekonać, iż kwestya Chełmszczyzny jest nie tylko kwestyą polsko-rosyjską, lecz także starciem dwóch prądów rosyjskich: jednego słowiańskiego, a drugiego wrogiego Polakom. Naród polski nigdy nie pogodzi się z tym zamachem na jego prawa i interesy.

Przewodniczący poseł Kramarz zreasumował przebieg dyskusyi stwierdzeniem, że zjazd oświadcza się przeciwko wyodrębnieniu Chełmszczyzny.

Petersburg. Jak donoszą dzienniki, delegaci słowiańscy na prośbę o audyencyę u **cara** otrzymali **odmowną odpowiedź.**

Pojedynek poselski. W Wiedniu onegdaj w południe odbył się pojedynek na pistolety, między posłami Rolsbergiem a Malikiem. Po jednorazowej wymianie kul, z powodu zepsucia się pistoletu Malika, pojedynek zakończono. Z przeciwników żaden nie otrzymał rany. Rozeszli się bez pojednania. Jedno z pism wiedeńskich zamieszcza a propos tego pojedynku zabawną karykaturę, jak dwu lekarzy „ciężko ranny" pistolet odnosi z „placu boju".

Wydawca: Lucyna Szczepańska. Redaktor odpowiedzialny: Ludwik Szczepański. Druk W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarz. A. Nowaka.